

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów Wlkp., niedziela, dnia 4 marca 1951.

Nr 7

Pieśń chwały

W drodze do Boga i ku miłosnej unii woli naszej z wolą Jego, spotykamy smoka. W mitologii starożytnej często zachodzi opowieść o bohaterze wyruszającym w drogę i mocującym się ze smakiem egoizmu. Motyw ten znajdujemy u poetów. Potwierdza to fakt, odczuwany w głębi naszej świadomości, o prawdzie człowieczeństwa: coś musi być w nas zwalczane, zanim się wejdzie do Królestwa Bożego.

Czym jest ten smok? W raju człowiek chciał być sobie panem, chciał stworzenia boże uczynić swoimi. „Poznacie, powiedział szatan, co jest dobre i złe”, i w ten sposób sami określacie, jak używać rzeczy: będą one wasze. Pierwszym owocem pychy jest chciwość.

Nie inaczej jest dziś. Każdy grzech jest pewną formą egoizmu: chcemy być władcami życia wbrew prawdzie i woli Boga. Chcę to, tamto, chcę używać tego i tamtego według swego upodobania. Chciwość dzieli i uniemczliwia miłość. Rzeczy używamy tylko dla swej przyjemności, korzyści lub pychy; używamy nawet do tego bliźnich; dlatego nie możemy ich kochać: kochamy tylko siebie samych.

Co z tego wynika? Rzeczy, które powinny prowadzić nas do Boga, które On stworzył i w których widać Jego obecność, wskutek tego błędu odrywają nas od Niego. Przez sakrament chrztu jesteśmy uwolnieni od smoka egoizmu jeśli danej nam siły używamy. „Wy-nijdz ducha zły”, mówi kapłan; nowozałożone życie synów bożych ma dać nową postawę wobec stworzeń: należą one do Niego, stoimy na ich straży, używając ich; trzeba więc je szanować, kochać je za to, czym są w sobie i dla tej chwały, którą Bogu oddają, a nie za to, co z nich dla siebie wyciągamy. Mają one nas zbliżyć do Boga, o ile? o tyle, o ile umiemy myśleć o nich jako do Boga należących, przez Niego miłowanych i oddających Mu chwałę. Wówczas stwierdzimy, że i one ze swej strony będą nam mówić o Bogu i włączymy się wraz z nimi w pieśń chwały.

Może znacie opowiadanie o Opacie Helenusie, który poszukując kapłana do Mszy św., użył krokodyla do przewiezienia przez rzekę. Lecz znaleziony kapłan uciekł, zobaczywszy ten dziwny środek komunikacyjny, nie włączył się w pieśń chwały. Pamiętamy, że św. Franciszek rozmawiał z ptakami, dzielił ich pieśń chwały.

Świat żywy i martwy dzięki sile skojarzenia może mówić nam o Bogu. Zacząć można od rzeczy drobnych, wybierając coś określonego i ciągnąc z tego świadomości obowiązku chwały Boga wszechmocnego. W ten sposób włączymy się w pieśń chwały. Przed zaśnięciem prosimy Boga, abyśmy kochali rzeczy w Nim, nie przeciw Niemu, jako część Jego miłości, a nie jako Jego rywali. To pierwszy krok.

Następnie idą ludzie, w których Bóg mieszka i dlatego tak potężnie mówią o Jego obecności. Zaczynamy znów od jednostki. Ktoś jest nam szczególnie bliski, przebywamy z nim często i dzielimy wspólne sprawy; rozmawiamy czasem o nim z Bogiem, a czasem z nim o rzeczach bożych, a czasem pomyślimy, że Bóg w nim mieszka, kocha go i że mamy z nim dzielić poszukiwanie Boga. To znowu jest ktoś mało atrakcyjny, nie lubimy go; powiedzmy sobie: on także od Boga przychodzi, Bóg go kocha; i w nim również ujrzymy obecność bożą.

Zaczynamy więc od rzeczy, zwierząt i ludzi. Przywracamy w sobie poczucie tej jedności duchowej i czci rodzinnej, które były w świecie przed upadkiem. Stworzenia nie będą już zaporą, lecz pomocą w drodze do Boga. Pomoże to nam do zwalczania owego smoka, bo jeśli w traktowaniu stworzeń, mamy poczucie obecności bożej w nich i koło nich, oraz Jego władzy nad nimi, nie będziemy traktować ich i kochać samolubnie, wbrew woli bożej lub niezależnie od naszej miłości Boga. Przyjmując je od Boga miłownie i wdzięcznie, łatwiej odamy je spowrotem, gdy tego zażąda. Miłość nasza będzie mniej zachłanna i dlatego bardzo podobna do miłości bożej. W końcu będziemy kochać wszystko i sprawdzą się w nas słowa Chrystusa: „Szczęśliwi ubodzy w duchu, bo ich jest królestwo niebieskie”.

Ks. dr Rzeszewski J.

Święta Boża Rodzicielka.



NA WIEDZENI BOGIEM

Nawiedzeni Bogiem czujemy, jakbyśmy wrócili do domu po długiej wędrówce przez pustynie, przez oceany i morza, przez puszcze i górskie łańcuchy.

Oto próg domu, do którego tęskniliśmy, ale którego jeszcze nie znamy, bo nie z niego wyszliśmy, szukając. Ktoś nas bierze w objęcia ojcowskie i przyciska do Serca, na którym składamy głowę, płacząc ze szczęścia, ale uścisk ramion ojcowskich nie trwa wiecznie i przychodzi chwila, gdy zostajemy sami i wolni. Wiemy, że czuwa oko Ojca i ręka Jego, strzegąca nas od zła.

Upragniony Dom Ojca jest domem pracy, której nie potrafimy podolać. Dziwimy się, że nie na spoczynek niosły nas nogi, utrudzone szukaniem, nie na słodki sen o raju. Radzi byśmy kość serce pieśnią Aniołów, którą słyszymy z oddali, hymnem świętych lub widokiem powały, zdobionej gwiazdami.

W Domu Ojca — ruch i utrudzenie, ciężka robota porządków, rozdzielających dobro od zła. Nim nastanie zmierzch, który upadnie z nami przed Ojcem, nim znikną gwiazdy z wysokiej powały, — nim wyciągnie do nas ramiona rozkrzyżowane Syn, który nas powiedzie do Siódmej Komnaty — musimy wypalić, wygrzebać do ostatniej kruszyny wszystko, co brudne i złe.

Czy nie lepiej nam było, wędrując i tęskniąc? — skarżymy się za podszepem szatanów — czy na to przypadliśmy na progu z czołem schylonym, aby wziąć krzyż, aby stać się robotnikami w winnicy, wymagającej tyle wprawy i trudu?

Tak skarżąc się, wiemy równocześnie, że nie odeszliśmy z Domu Ojca, by wrócić znów na puste obszary, smutne i bez nadziei. Trzyma nas tutaj miłość i prowadzi łaska, idąca od Serca Ojca jako natchnienie, jako pomoc i życie.

Nie jesteśmy sami, nie jesteśmy ani cierpiący nad miarę, ani utrudzeni nad miarę. Tylko tyle dano nam do zniesienia, ile znieść zdołamy.

Nawiedzeni Bogiem, módlmy się, abyśmy mogli, jak Maria, z Nazaretu powiedzieć — by się stało, jak On chce, by się Jego Wola wypełniła na ziemi, tak jak się pełni w niebie.

Nie chcemy opowiadać pustyniom świata, co oznacza nawiedzenie Boga, nie dlatego, by świat tego nie pojął, lecz dlatego, że nie ma takiego mostu, po którym poszłoby to jedno słowo, jako posłanie do serc. Tylko Bóg, przebywający na ziemi, miał je, sam będąc Słowem, i powtarza je z kart Ewangelii narodom, ludziom, ludzkości, dniom i chwilom — aż do skończenia świata. Jest to Słowo tryskające miłością i tylko ono przepali świat i tylko ono odnowi oblicze ziemi.

Jerzy Zawiejski
(Owoc czasu swego).

Maria Jelińska.

KRZYŻ PRZYDROŻNY

Smutno Ci Jezu? Pusto wokół
Tam zaś opadał gwar, wesoło
Tylko u krzyża nikt się nie chył
Bo czasu dla Ciebie niema ni chwili.

A krzyż przydrożny rozpiął ramiona
Na nim z miłości Zbawiciel kona
Za tę ofiarę nikt nie dziękuje
Bo nikt wdzięczności za nią nie czuje.

A ze starości krzyż się już ślania
Czyż nie udzielił mu nikt starania?
Krzyż co wśród rozstajń polnych stoi
Błogosławiący ludzkiej doli.

I wisi na nim Zbawca Pan świata
Korona cierni głowę oplata
A smutek ciężki serce Mu tłoczy
Łzami zawodu zalane oczy.

I cierpi cicho Jezus samotny
Ukłonąć przed Nim ktoś jest obojętny
Milszy gwar świata miast krzyża ciszy
Bolesnej skargi nikt nie usłyszy.

Któż więc o Jezu kocha Ciebie?
Gromadka ptasząt buja po niebie
A oto jedno od nich odlati
Do stóp zranionych Zbawcy świata.

Świergotem miłość Mu opowiada
I u stóp Pana kwiat wonny składa
A Jezus się doń uśmiecha mile
Za tę Mu daną radość chwilę.

Córka krzyża — św. Weronika

Święta Weronika, to ta święta, która do-
stojnie całe życie oddała Chrystusowi.
Matka przeznaczyła jej przy śmierci swojej
ranę boku Zbawiciela, a czterem pozosta-
łym córkom, cztery rany Ukrzyżowanego.
Przeznaczenie to wypełniło się całkowicie.
Św. Weronika (w świecie Urszula Dzuljani)
wstąpiła w siedemnastym roku swego życia
do surowego klasztoru kapucynek w di
Kastello, przybrała tam imię Weroniki i
przez pół wieku żyła w zamknięciu od
świata. W niezwykłym posłuszeństwie u-
pływały jej dni żywota, tak, iż się chętnie
nazywała córką posłuszeństwa. Nie był jej
jasny dzień, w którym nie zaznała była bo-
leści duchowej. Córka Krzyża w swoich
listach pisała: „Krzyż i cierpienia, jest to
radość i rozkosz”. I spróbowała cierpieć
Krzyża. Raz, gdy odmawiała modlitwy wie-
czorne, ujrzała Zbawiciela z koroną cier-
niową na głowie. Pomyślała, że nie jest ona
odpowiednią dla Zbawcy świata i wnet
posłyszawsza Jego słowa jakby w odpowiedzi:
— Córko ukochana, przybywam cię uwień-
czyć. I uczuła koronę Chrystusową na swo-
ich skroniach, a gdy wracała do przytom-
ności głowę miała nabrzmiałą i wrosłe
ślady ostrych kołców... Cierpienia jej nie
przeraziły, pragnęła nowych, mawiając:
„Wszystko to jest mało dla miłości Bożej”.

W dzień Wielkiejnocy 1694 r. podczas
Komunii św. usłyszała aniołów śpiewają-
cych: „Przybywaj oblubienico Chrystusa”.

Duch Weroniki wzniósł się ku niebu. Uj-
rzała dwa trony, na jednym siedziała Ma-
ka Najświętsza w otoczeniu świętych, Ka-
tarzyny Sieneńskiej i Róży Limańskiej, na
drugim Zbawiciel. Na Jego rozkaz Wero-
nikę przeobleczone w szatę białą, potem
Zbawiciel zdjął z palca swego pierścień
i dał Matce Najświętszej, a ta ujawniła za
rękę św. Weronikę przyprowadziła ją do
Syna i łącznie z Nim włożyła pierścień na
jej palec. Pisz o tym św. Weronika w pis-
mach swoich, między innymi przeznaczony
dla biskupa, który polecił zbadać jej
objawienia.

Te objawienia powtarzały się często. To
Chrystus dał jej skosztować płynu z tajem-
niczego kielicha. To przeszedł jej serce złotą
strzałą. A w Wielki Piątek, gdy Weronika
rozmyślała nad Męką Zbawiciela, naraz uj-
rzała Ukrzyżowanego, który kazał jej wzbudzić
żał za przewinienia popełnione i wysłał
z ran swych pięć promieni, które prze-
biły bok, ręce i nogi zakonnicy. Rany te
były istotne, widoczne, a choć później za-
goiły się, ślad po nich pozostał. Na sercu
Weroniki po jej śmierci znaleziono znaki
Męki Chrystusa, te znaki czuła św. zakon-
nica i jeszcze za życia narysowała je na
żądanie spowiednika.

Mimo cierpień nadprzyrodzonych, Wero-
nika żyła długo. Przez jedenaście lat stała
na czele klasztoru jako Księżka. Opiekowała
się sama ubogimi, chociaż sama uboga.
Przed śmiercią często wołała: — „O, jakaż
to męka znajdować się w rękach Jezusa,
a nie móc Go ucałować”!

W roku 1802 została uznana za błogosła-
wioną. Wskutek nadzwyczajnych wypad-
ków jakie się działy za jej wstawiennict-
wem, już w roku 1839 zaliczona została
w poczet świętych.

St. J.

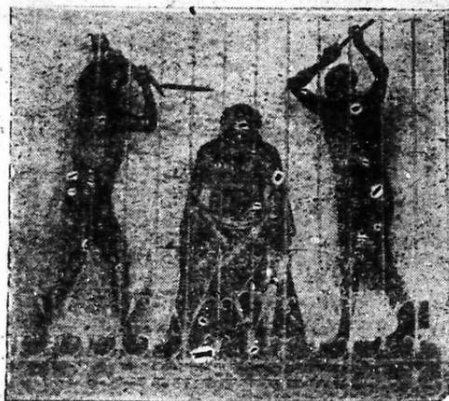
Wartości moralne cierpienia

Cierpienie fizyczne jest faktem obiektywnym, stanowiącym jeden ze składników ludzkiej egzystencji. Jest złem. Patrząc na człowieka cierpiącego, stwierdzamy negatywną niemoralność jego stanu i podejmujemy wysiłki aby ten stan zmienić. Stąd ta ustawiczna, pełna dramatycznego napięcia walka z cierpieniem, stąd dążność do łagodzenia go i udostępnienia ludziom cierpiącym lekarstw, sanatoriów, szpitali. Dotknięci cierpieniem niejednokrotnie zadajemy sobie pytanie, za co cierpiemy, przebiegamy myślą łańcuch naszego życia szukając na jego ogniwach skaz w postaci grzechów, które można by uważać za przyczynę obecnego zła. Nie znajdując dostatecznie ważnych, skłonni jesteśmy mniemać, że cierpienie nasze jest niezawinione. Dlaczego więc istnieje, dlaczego nas przytłacza. Jakże często posadzamy Pana Boga o niesprawiedliwość, osadzając nałwicznie prawami ludzkiej logiki celowość zjawisk uwarunkowanych Jego wolą! Zapominamy o faksje niepokrywania się naszej logiki z logiką Stwórcy, który wiedząc o wszystkim i widząc najsubtelniejsze powiązania i przyczyny wszelkich zjawisk, nie dostrzegane przez człowieka, mierzy je inną miarą, niż my.

Skąd się bierze cierpienie i dlaczego Bóg zsyła je niemal na wszystkich? Ludzie przekonani, że pełnię szczęścia osiągnąć można tu na ziemi, nie znajdują na to pytanie dostatecznie wyczerpującej odpowiedzi. Wolter — słynny francuski wolnomyśliciel, racjonalista, jeden z najbardziej inteligentnych umysłów jakie wydała ludzkość, nie mógł pogodzić ze sobą dwóch kardynalnych przymiotów Boga: dobroci i wszechmocy. Albo Pan Bóg może stworzyć szczęście na ziemi i nie chce (wówczas nie jest dobry) albo też chce a nie może (wówczas nie jest wszechmocny). Pozornie rozumowanie to wydaje się słuszne. Tylko pozornie. Zapomniał bowiem Wolter, że plany Boga nie sposób ująć w kategorii ludzkiego myślenia i że życie ziemskie człowieka jest tylko wielką próbą, okresem pracy wykonywanej jego przyszłe, absolutne szczęście. Na szczęście nie łatwo zapracować, próba musi być ciężka. Powiedzieliśmy na wstępie, że cierpienie jest złem. Dodajemy jeszcze: złem, poprzez które bardzo często osiąga się dobro. Jeśli chcemy przyswoić sobie możliwie największą sumę wiedzy, musimy zdobyć się na wielki niejednokrotnie wysiłek, który bezpośrednio wydaje się złem. Mimo to podejmujemy go, gdyż stanowi warunek osiągnięcia materialnego dobra, jakim jest wiedza. W jednym z podręczników dogmatyki katolickiej, znaleźć można słuszne zdanie, że nie wszystko co się nam wydaje złem — jest złem. Wysiłek, praca, cierpienie — wszystko to utrzymuje w człowieku podświadomą czynność wobec życia i jego przejawów, nie daje mu okazji do fizycznego i moralnego wyjawienia się. Cierpienie, które nas aktualnie gnębi, jest niekiedy środkiem zbawiennym dla duszy. Wspanie leniwym biegiem dni naszego życia, coraz bardziej oddalaliśmy się od Boga i oto nagle fizyczny ból przypomina nam o Jego istnieniu, kładzie na wargach modlitwę, każe szukać ukojenia tam, gdzie najpewniej może je znaleźć. Cierpienie pogłębia u nas męstwo ducha, grzebie małąskową butę, rodzi postanowienie poprawy życia, uczy wreszcie współczucia dla innych cierpiących. Człowiek silny, zdrowy, w pełni życiowego powodzenia, rozmiłowany w sobie, zbyt daleko czasem odbiega od Boga. Człowiek powalony cierpieniem szuka z Nim kontaktu, przeczuwając, że tylko na tej drodze może osiągnąć szczęście, spokój wewnętrzny i realizować swe życiowe cele.

Cierpienie nawróciło niejednego grzesznika, wiele ludzi skierowało na drogi Bożych przykazań, umocniło w nich wiarę i poczucie wspólnoty z Bogiem, nauczyło modlitwy gorącej i skutecznej. Krystalizuje ono w człowieku takie cnoty jak cierpliwość, wytrzymałość, jest próbierem moralnej wartości człowieka. Cierpiąc, człowiek zrzuci z siebie maskę obłudy i zakłamania, skorupę konwencjonalnej gładkości narosłej w ciągu długich lat obcowania z innymi, ukazuje się taki jaki jest w rzeczywistości, bez obłonek, bez upiększającej szminki grzecznych słówek i miłych uśmiechów. Jeśli pod tą skorupą zachował hart i męstwo ducha, cnoty te wyjdą teraz na jaw, jeśli kryje pod nią wewnętrzną słabość, — cierpienie uzewewnętrzni ją i zdemaskuje. Z powyższego wynika, że cierpienie nie jest bezwzględnie złem, że częstokroć prowadzi ku dobremu.

Często jest cierpienie poprostu karą za grzechy lub też ich logicznym następstwem.



Cierniem ukoronowanie.
Z kalwarii w Wambierzycach.

EWANGELIA NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ POSTU

Jan 6

W on czas, Jezus, odszedł za morze Galilejskie, to jest Tyberiadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, gdyż widzieli znaki, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę, i siedział tam z uczniami swymi. A była blisko Pascha, dzień święty żydowski. Podniósłszy tedy oczy Jezus, gdy ujrzał, że wielka rzesza schodzi się do Niego, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci jedli? A mówił to, próbując go; bo on wiedział, co miał czynić. Odpowiedział mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie wystarczy, choćby każdy mało co wziął. Rzekł mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Symona Piotra: jest tu jedno pachole, co ma pięć chlebow żydmiennych i dwie ryby: ale co to jest dla tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Kładcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężczyzn około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, a tak samo i z ryb, ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie zbywające ułamki, aby nie zgineły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszyków ułamków z pięciu chlebow żydmiennych, które zbyły tym, co jedli. Ci ludzie tedy ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili, że On jest prawdziwie Prorokiem, który ma przyjść na świat. Jezus tedy poznawszy, że chcą przyjąć, aby Go perwać i ogłosić królem, uszedł znowu sam jeden na górę.

Przykładem tego będzie pijak, który oddaje się zgubnemu nałogowi — ulega w końcu ciężkiej chorobie. Cierpienie spełnia tu funkcję zasłużonej kary, jest skutkiem całego szeregu przewinień podkopujących zdrowie.

Bóg obdarzył człowieka wolną wolą i rozumem w tej intencji, aby ten mając możliwość wyboru między dobrem a złem, wybrał pierwsze. Jeśli wybiera zło — powinien ponosić konsekwencje swego kroku, czyli karę. I lepiej jest dla człowieka, jeśli część tej kary spadnie nań już w życiu doczesnym. Stworzył mu to możliwość zastanowienia się nad dotychczasowym życiem i powzięcia twardych postanowień poprawy. Współczując i pomagając cierpiącemu, pamiętajmy zarazem, że cierpienie może być dla niego środkiem zbawiennym w ścisłym nie przenośnym sensie tego słowa, że może zwrócić go tu Temu, który nad całym światem rozciąga resztę czujnej a rozumnej opieki. Oczywiście są cierpienia obojętne z punktu widzenia moralnego; nie są one karą za grzechy, ani nie służą ku poprawie. Nas jednak interesują tu przede wszystkim te, w których dostrzegamy w jakiś sposób bezpośrednie skutki Woli Boga i zadatki dobra.

Mógłby ktoś uczynić zastrzeżenia, że cierpią nie tylko ludzie grzeszni i występni, ale i świętobliwi, bogaci w wysokie cnoty moralne. Sądźmy, że mało jest ludzi do tego stopnia idealnych, aby już żaden czynnik nie był w stanie pomnożyć w nich dobro, uszlachetnić duszę, uodpornić na pokusy życia. Bóg doświadczając często ludzi dobrych, wypróbuje wartość ich cnót, hart wiary i zaufanie w nim pokładane. „Jak złoto i srebro bywa wypróbowane ogniem — mówi Pismo św. — tak ludzie Bogu przyjemni w piecu utrapienia”. (Ekl. 2, 5). Kojele życia biblijnego Joba jak najbardziej potwierdzają głęboką słusność tej zasady. Cierpienie ludzi dobrych i świętych zwiększa ich łaski u Boga i nadzieję otrzymania bogatszej nagrody. Job mimo ciepień nie załamiał się. Dlatego mógł sobie powiedzieć bez pewnego moralnego zadowolenia, które wyraźnie przebija z jego słów: „Od przykazania Jego nie odstępowałem! Strzegłem drogi Jego i nie zstępowałem z niej! Bóg zna życie moje i doświadczył mnie jako zło, które przez ogień przechodzi! Choćby mnie Bóg pozbawił życia, będę Mu ufał!” Zacytujmy jeszcze św. Pawła: „Tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu” (Rzym 8, 28).

To słowo „wszystko” powinni podkreślić i zapamiętać ci wszyscy, którzy w każdym mniejszym bólu nekającym ich ciało, w każdym drobnym niekiedy niepowodzeniu widzą przejawy niesprawiedliwości Boga. Zapominają, że ich życie nie jest wzorem doskonałości, że uczynki, które popełniali, stały w sprzeczności z planami i przykazaniami Bożymi i są — być może — przyczyną cierpień. Cierpienia te, jeśli tylko zostaną właściwie zrozumiane, powinny ich zbliżyć a nie oddalić od Boga. W każdym cierpieniu trzeba doszukać się wartości moralnych (choćby nierzadko trudno je dostrzec), widzieć w nim pośredni lub bezpośredni skutek Woli Stwórcy. A wtedy unikniemy przesady w błuźnierczym pomawianiu Boga o niesprawiedliwość, posuniemy się naprzód na drodze rozumienia Jego mądrości. Przede wszystkim zaś utwierdzimy w sobie przekonanie, że Bóg, chociaż uciążliwymi i pełnymi przeszkód drogami, jednak stale i konsekwentnie prowadzi nas ze sobą.

Katolickie zasady wychowania seksualnego

Potrzeby wychowania seksualnego, czyli racjonalnego prowadzenia młodzieży do czystości udowodnić chyba nie muszą, chociaż są tacy, którzy twierdzą, że problem ten rozwiąże sobie każdy młody sam tak, jak to jest u zwierząt, których nikt do życia seksualnego nie przygotowuje. Pomijam niestosowność porównania: człowiek — zwierzę, nie na miejscu. Kto by się jednak upierał przy twierdzeniu, że młodzież specjalnej pomocy wychowawczej, pod względem seksualnym nie potrzebuje, niech się zapyta np. pierwszego lepszego księdza, który spowiada: z ilu upadków i perwersji seksualnych oskarża się przed nim młodzież. Niech się zapyta lekarza, który leczy choroby weneryczne, niech zaglądnie do różnych statystyk, dzienników — one mu powiedzą, jaka jest pod tym względem rzeczywistość. Z jednej ze statystyk niemieckich wynika, że między 12—17 rokiem życia 75 % młodzieży (zwłaszcza męskiej) oddaje się zgubnemu onanizmowi. Czy u nas nie jest podobnie — nie wykluczone. Faktem jest, że bardzo dużo ludzi choruje na choroby weneryczne, a wśród nich jest wielki procent chorych między 14 a 18 rokiem życia. Przykład: Jeden z takich leczy się u lekarza na rzeżączkę. Wraca do zdrowia, po jakimś czasie idzie znowu do lekarza, przekonany, że mu się choroba odnowiła. „Panie doktorze, czy to jest to samo, czy co gorszego?“, „Tak, to coś gorszego. Pan jest ciężko chory, pan ma kiłę, syfilis“. Odpowiedzi brak, tylko nieruchome oczy mówią o przerażeniu... Ile to dziewcząt idzie do ślubu w ciąży, a nie rzadkie są wypadki, że młode dziewczęta mają na sumieniu przerwanie ciąży... Nie brak wykroczeń seksualnych wśród młodzieży szkolnej itp.

To wszystko każe zastanowić się nad przyczyną tych faktów, nad sposobem ich

zwalczania. Jeżeli chodzi o przyczyny, jest ich wiele, najgłówniejsze można by sprostować do tego: brak młodzieży specjalnego prowadzenia, odpowiednich warunków dojrzewania seksualnego. Zaczyna się to dojrzewanie około 14 roku życia — u dziewcząt wcześniej, poprzedzone jest ono długimi procesami fizjologicznymi w organizmie.

Nasuwa się tylko pytanie: jak tę pomoc młodym zorganizować, aby to było po Bożemu, po chrześcijańsku? Bo nie tajnym jest, że może istnieć wychowanie seksualne błędne i dlatego nawet Ojciec św. ten termin nazywa „wstrętnym mianem“. Co zrobić, aby wychowanie chrześcijańskie uczyniło prawdziwym wychowaniem do czystości?

Istnieją dwie główne metody wychowania seksualnego: jedna poprzez działanie na rozum, czyli uświadamianie, chce wyprowadzić młodzież z kryzysu dojrzewania, druga ten sam cel chce osiągnąć przez wychowanie woli. Omówię jeden i drugi sposób.

I. KWESTIE UŚWIADAMIANIA SEKSUALNEGO

1) Główny nacisk na uświadamianie kładzie t. zw. naturalizm, którego ojcem jest Rousseau. Wychodzi on z założenia, że człowiek jest z natury dobry, a jeśli co złe robi, to dlatego, że nie wie. Odnośnie do życia płciowego należy młodzież jak najwcześniej uświadamiać co do fizjologicznych procesów przychodzenia człowieka na świat. Można to czynić indywidualnie, można zbiorowo — np. na lekcjach. Można uświadamiać przez analogię do zwierząt czy roślin, można także wprost. Mało uświadamiać, trzeba młodzież różnej płci jak najwcześniej zbliżyć do siebie poprzez koedukację, zabawy, plażę itd. Takie wystawianie na okazję do grzechu będzie doskonałym środkiem do uodpornienia młodzieży na podjęty seksualne itd.

2) Co na to pedagogika katolicka? Ta oczywiście, pamiętając na zgubne skutki grzechu pierwotnego, na osłabienie natury ludzkiej, nie może zgodzić się na taką igraszkę z namietnością tak żywiołową, jaką wzbudza instynkt seksualny. To nie hartowanie młodego, ale osłabianie go, ułatwianie mu wprost grzechu. Potępiają to nawet świeccy pedagogowie. Píše przepięknie Foerster: „Z całą stanowczością sprzeciwiam się tego rodzaju otwartym uświadamianiom, które wobec klasy roztrząsają szczegóły rozmnażania się ludzi. Kto jest tego zwolennikiem zapomina, że wstydlivość jest najsilniejszą bronią w dziedzinie seksualnej“. Nieuszanowanie tej naturalnej wstydlivości, jaka jest w człowieku, brutalne odstawianie młodemu całej prawdy, może wywołać niebezpieczny wstrząs psychiczny. Dlatego przestrzega Ojciec św.: „Pierwszorzędnej doniosłości sprawą jest, żeby roztropny ojciec, jeśli kiedy rozmawiał o tak śliskich rzeczach, dobrze uważał i nie posunął się aż tak daleko, iżby miał niemal przed oczyma podsuwać przeróżne sztuczki, którymi ta straszliwa zaraza swoim jadem zatrzuwa tak wielką część świata. W przeciwnym razie, zamiast ugasić ogień namietności, jak zamierzał, mógłby go właśnie rozdmuchać we wrażliwym sercu dziecka albo zgoła rozpałić.“

3) Z tych samych racji nie popiera Ojciec św. koedukacji. Píše, że niektórym zdaje się, „jakoby wzajemne współzycie ludzi dopiero wówczas należało uważać za właściwe, gdy ono przybiera formy stada mę-

czyzn i niewiast zrównanych pod każdym względem. Cóż, kiedy Bóg, który przecież rządzi światem, tak postanowił, że doskonałe współzycie obojga płci ma się odbywać tylko w małżeństwie, a poza tym w pewnym jakby stopniowaniu, w rodzinie i społeczeństwie“. Pewnie, że można by przytoczyć takie czy inne racje za koedukacją, ale nie są to racje wystarczające. „W samej naturze nie ma nic takiego, co by dowodziło, że mężczyźni i niewiasty należy wychowywać wspólnie, albo zgoła dawać im jedno i to samo wychowanie“. Inne właściwości ciała i duszy, inne powołanie kobiety — to wszystko domaga się osobnego wychowania dla dziewcząt. A już w okresie dojrzewania wspólne wychowanie dziewcząt i chłopców zawsze będzie nasuwać niebezpieczeństwa natury moralnej. Stąd nawołuje papież do ostrożności, przypominając słowa Boskiego Mistra „Błaga światu dla zgośnienia“. (Mat. 18, 7).

4) Czy jednak papież i pedagogika katolicka odrzuca wogóle możliwość i potrzebę uświadamiania seksualnego? Nie. Píše Ojciec św.: „Jeżeliby się kiedy po zważeniu wszystkich okoliczności miało okazać, że zachodzi konieczna potrzeba, aby tego czy innego chłopca zawczasu uświadomić płciowo, wówczas tej naprawdę trudnej misji mogą się podjąć ci, na których Bóg nałożył obowiązek wychowywania dzieci, połączony z odpowiadającymi temu obowiązkowi łaskami. W takim razie winni oni oczywiście zachować te ostrożności i zrzeczności, które nie są nieznanne chrześcijańskim wychowawcom.“ A więc, widzimy, Ojciec święty przyjmuje możliwość uświadamiania, tylko pod pewnymi warunkami. Można by je sprowadzić do takich: 1) Musi zaistnieć konieczność takiego uświadamienia w konkretnym wypadku. Można z góry powiedzieć, że mało konieczna ona będzie w pierwszych dwóch siedmioletniach życia, chyba tylko w poszczególnych wypadkach. Dla małych dzieci nieświadomość płciowa jest stanem idealnym — píše biskup Toth. Najlepsze uświadamienie dla takich dzieci, to przyzwyczajanie do skromności. Na wyraźne jednak zapytanie dzieci o te sprawy należy im dać odpowiedź prawdziwą, dostosowaną do ich wieku. 2) W początkach dojrzewania, kiedy zjawiają się nowe odczucia w organizmie dziecka, takie pytania będą się mnożyć, a w każdym razie jeśli dziecko nie będzie o to pytało wychowawców, zapyta starszych kolegów. Tu będzie trzeba nieraz tę sprawę poruszyć z dziećmi, ale oczywiście, zawsze indywidualnie, zawsze z zachowaniem wszystkich ostrożności. 3) W okresie pełnego dojrzewania trzeba będzie nieraz młodzież uświadamiać o zgubnych skutkach nałogów nieczystych, budzić szacunek dla własnego ciała, poszanowanie dla kobiety itd. O tych rzeczach usłyszy nieraz młodzież od swojego katechety, od lekarza w szkole, nieraz ojciec i matka będą zmuszeni mówić o tym z dziećmi.

Jak widzimy, Ojciec św. przyjmując możliwość uświadamiania, daleki jest od tego, aby aprobować uświadamianie masowe i to bez obłonek, przy pomocy filmu itd. To zawsze będzie niemoralne.

5) To zasady ogólne. Jak teraz skutecznie takie uświadamienie w konkretnym wypadku, jako odpowiedzieć na pytanie np. siedmioletniemu malcowi, a jak dojrzewającemu, to sprawa dalsza. Nie powiem, że to łatwa rzecz, wymaga ona wiele taktu

(Ciąg dalszy na str. 57)



„Niech każdy wyzna grzech swój, póki jest na ziemi, póki jego wyznanie przyjętym będzie, póki przez kapłana udzielone odpuszczenie przed Panem przyjętym będzie“.

(Św. Cyprian — III wiek).

Święty Kazimierz - wzorem cnoty

Piękną do naśladowania dla dzieci i młodzieży jest postać św. Kazimierza królewicza polskiego. W tym roku upływa 493 lat od daty urodzenia świętego Młodzieniaszka, a 430 od chwili wyniesienia Go na ołtarze Kościoła katolickiego.

Święty ten urodził się w 1458 r., jako syn króla Kazimierza Jagiellończyka. Matką jego była Elżbieta, córka cesarza Olbrachta. Wychowany był z innymi braćmi w pobożności i bojaźni Bożej. Nauczycielem i opiekunem był Jan Długosz, kanonik krakowski, pisarz dziejów polskich.

Młody królewicz Kazimierz, czytając i słuchając słowa Bożego, wbił sobie w pamięć to zdanie: „Cóż pomoże człowiekowi choćby wszystek świat miał, gdyby duszę swoją zgubił”. Dlatego też — ponad wszystko umiłował zbawienie swej duszy, a pogardzał rzeczami światowymi. Nie dbał o królewski swój ród, i nie żywił wcale nadziei panowania i zażywania rozkoszy królewskich.

Wychowany w mądrości i bojaźni Bożej, doszedłszy wieku młodzieńczego, myśli swoje wszystkie uwięził w Bogu i owym Królestwie, które Bóg sługom swoim obiecał, i aby nabywał duchowej mądrości w cnotach chrześcijańskich.

Młodziutki Kazimierz pamiętał przede wszystkim o modlitwie. Nie tylko w dzień się modlił, ale po nocach oddawał się pilnej gorącej modlitwie, a więcej czasu na nie trawił, niż na zabawach, nakazywanych mu obyczajem dworskim. Częściej widywano go w kościele, niż w pałacu, a w modlitwie tak się myślał zachwycał, jakby o sobie nic nie wiedział.

Bardzo często Kazimierza znajdowano w nocy w kościele przy drzwiach zamkniętych, leżącego na twarzy i modlącego się bezustannie. Pałał szczególniejszym nabożeństwem ku matce Najświętszej. Układał różne wiersze i powieście ku Jej czci. Najwięcej znaną nam wszystkim jest pieśń „Dnia każdego Matkę Boga duszo moja wyśławiaj”.

Postanowił służyć Bogu w czystości ciała i duszy. Czystość tę zachował aż do śmierci. Czuwał bardzo nad sobą. Ciało swoje umartwiał postami, niespaniem i modlitwą. Panował nad swoimi zmysłami, w czym Bóg go wspierał z wielkiej łaski swojej. Wystrzegając się nieprzychylnych słów, rozmów, a szukał zawsze towarzystwa ludzi dobrych, mądrych i bogobojnych, zwłaszcza lubił rozmawiać z kapłanami, budując się ich pobożnym i świętobliwym życiem.

Gdy pierworodny brat jego, Władysław, osiadł na królestwie węgierskim z obrazą niejaką ojca swego, oczy wszystkich obróciły się na Kazimierza, jako na następcę po ojcu na królestwo, którego był najbliższy. Pogardzał on jednak koroną królewską, czując się niegodnym i nie powołanym do zaszczyców ziemskich.

Św. Kazimierz jest nam również wzorem miłosierdzia chrześcijańskiego. Pamiętał o uczynkach miłosiernych. Upadłym, wdowom i sierotom, pokrzywdzonym i opuszczonym okazywał wiele pomocy. Środki na to czerpał od swego ojca, który na ten cel niczego nie żałował swemu synowi.

Z natury był słabego zdrowia. Złożony ciężką chorobą w czasie swego pobytu w Wilnie, modlił się ciągle, a na śmierć, jaką

mu Pan Bóg zawczasu objawił, pilnie się gotując, odrywał się myślą od świata zupełnie, uważając w nim wszelkie szczęście za znikome i niedostateczne, nie mogące iść w porównanie ze szczęśliwością wieczną. To też nic świeckiego go nie zajmowało. Z wielkim utęsknieniem oczekiwał śmierci po zaopatrzeniu świętymi sakramentami, pokrzepiony modlitwami, radami i pociechami kapłańskimi.

Zasnął w Panu w wieku młodzieńczym. Zaraz po śmierci Pan Bóg rozmaitymi cudami stwierdził jego świętobliwość.

Papież Leon X po długich i pilnych badaniach kanonizował naszego świętego Młodzieniaszka w 1521 r.

Ta kanonizacja wstawiona jest przez Papieża Klemensa VIII, który poprzednio był posłem w Polsce; nakazał on, aby uroczyscie świętego Kazimierza obchodzono w całym kraju polskim bardzo podniosłe, czcąc tego wielkiego Patrona.

Ciało Kazimierza przeniesiono ze zamku królewskiego w Grodnie, gdzie umarł, do Wilna i złożono w grobach królewskich pod kaplicą Najświętszej Maryi Panny, blisko drzwi kościelnych. Sława jego świętości rozszalała się po całym świecie, a Papież Leon X naznaczył dzień 4 marca jako coroczne święto w całym Kościele katolickim.

Kochane dzieci! Rozmyślając nad życiem waszego Patrona św. Kazimierza, postanówcie iść jego śladami. Bądźcie dziećmi pobożnymi, miłującymi Boga nade wszystko! Czuwajcie nad czystością swoich serc i dusz! O tę czystość proście Boga i Matkę Najświętszą w codziennych waszych modlitwach.

Dla rodziców i wychowawców

Katolickie zasady wychowania seksualnego

(Dokończenie ze str. 56)

i wiele wyczucia pedagogicznego: co można, a co nie można. Oto kilka rozwiązań, które dają doświadczeni wychowawcy.

Dr Steckel twierdzi, że w uświadamianiu najlepszym okazało się porównanie z roślinami.

Dobre rozwiązanie tego zagadnienia znajdujemy w książce: „40 lat w służbie bożej”. Franuś, Jadwiska i Maryla (7-letnia) — oto pociechy pewnej matki. Zapytują ją, jakie to podarunki przyniesie aniołek na Boże Narodzenie. Matka zdradza im tajemnicę: „Coś bardzo miłego i kochanego. Małego braciszka, albo siostrzyczkę. Ach, braciszka... koniecznie braciszka... domagał się mały Franuś. Dziewczynek mamy dwie, a ja jestem sam jeden... Tego mi już aniołek nie zdradził, czy to będzie chłopczyk, czy dziewczynka. Musimy czekać, co Bozia da. Małą Jedwiskę widocznie mniej to interesowało, bo zajęła się gaszeniem świeczek na wieńcu. Natomiast siedmioletnia Maryla chciała już wszystko dokładnie zgłębić, więc zapytała poważnie: „Mamusiu, a skąd wiesz o tym tak na pewno? Wiem, bo aniołek posłany przez Boga był już u mnie z duszyczką tego dziecka. Złożył ją do kołyski, którą ma każda matka pod sercem swym dla małych dzieci. Tam to dzie-

ciatko śpi już, śni o gwiazdce i aniołkach, aż dopiero gdy podrośnie, złoży się je w łóżeczku... — Jeśli tak, to już to maleństwo jest przy tobie, mamusiu — rzekła Maryla i przytuliła się mocno do matki, jak gdyby chciała już coś pochwycić z tej przedziwnej tajemnicy. „Tak, dzieciatko już jest; i teraz będziemy codziennie odmawiać na jego intencję jedno Ojciec nasz, aby rosło zdrowo i szczęśliwie przyszło na świat”. — „Ale dlaczego to tak jest, Przecież aniołek mógłby od razu przynieść dziecko i położyć do twego łóżka, albo do tatusiowego... — A czy nie pamiętasz, jak maleńkie były te nasiona kwiatowe i musieliśmy wsadzić je do ziemi, aby wyrosły z nich piękne kwiaty. Tak samo jest z dzieciątkiem, a ciało matki jest dla niego tą ziemią, w którą wszczepia je Bóg, aby mogło rozwinąć się i przyjść na świat”. — „To w takim razie i ja byłam kiedyś w tobie, mateczko?” — „Tak, dzieciatko. Wszystkie dzieci przebywają najpierw jakiś czas w ciele matki, zanim przyjdą na świat. Dlatego też matka i dzieci tak się bardzo kochają”.

Oto tak na tę sprawę zapatruje się pedagogika katolicka. Uświadamianie nie jest jednak jedyną i najważniejszą możliwością wychowania seksualnego. Tak sądzą tylko naturaliści, o których Ojciec św. pisze:

(Dokończenie w następnym numerze)

Przynajmniej raz w roku spowiadać się i w czasie wielkanocnym Komunię św. przyjmować!

(z Przykazań kościelnych)

TYGODNIK KATOLICKI — Nr 7 — str. 57



Głowa Chrystusa w cierniowej koronie.
Rzeźba J. Leszki.

Ukryte bohaterki

Znacie może to zdarzenie?

W pewnej szkole, w młodszej klasie, nauczycielka wyjaśniała, co rozumiemy przez pojęcie bohatera. Ustalono taką definicję: „Bohater, to ktoś bardzo odważny, który uczynił coś bardzo dobrego, bardzo pięknego i bardzo trudnego”. Potem nauczycielka powiada: „Teraz napiszcie nazwisko bohatera, którego najwięcej lubicie”.

Kilka chwil namysłu, milczenia... Kartki są zebrane, odpowiedzi czytane głośno.

Nazwisko Joanny d'Arc, Kościuszki, ks. Poniatowskiego, Pasteura — powtarzają się niejednokrotnie. Nagle nauczycielka czyta: „Matka”.

Dają się słyszeć zdziwione trochę szepty..., potem milczenie w klasie... Możliwy powiedzieć, że nagle 25 dziewczynek zdało sobie sprawę na tyle, na ile ich wiek im na to pozwalał, z głębokiej prawdy tej odpowiedzi: Bohater?... Matka!

* * *

Matka! Ta która zawsze zapomina o sobie, a myśli tylko o tobie.

Ta, która nie liczy swych poświęceń i swych trudów, ale na którą liczy się zawsze.

Ta, która jest wielką swym całym wyrzeczeniem się, — piękna całą swą bezinteresownością.

bogata całą swą wielkodusznością.

Matka! ta, której wizerunek, nadzwyczaj subtelny, naszkicował Papież Pius XII, zwracając się do dziewcząt w 1941 roku:

„Ona jest źródłem, pożywką, podtrzymywaniem radości i pokoju w rodzinie. Ona jest kołysanką dziecięcą, uśmiechem dzieci, pierwszą nauczycielką, która wskazuje na niebo, która uczy je klękać u stóp ołtarzy. Dajcie nam matkę, która by miała głęboko w sercu zmysł macierzyństwa duchowego, nie mniej, jak macierzyństwa naturalnego,

a ujrzymy w niej bohaterkę rodziny, kobietę silną, do której może skierować pieśń króla Samuela z Księgi Przypowieści.”

To bohaterstwo rodzinne, które kryją przed nami ściany mieszkania, „ma swój główny korzeń w poczuciu obowiązku”, stwierdza Ojciec św., gdyż to właśnie życie codzienne żąda co godzina ofiar od ojca i matki, a te ofiary, szlachetnie pojęte przez chrześcijańskich rodziców, uszlachetniają, ubóstwiają ich prace, ich troski, ich radości.

Byłoby przyjemnie pójść w niedzielę do znajomych, ale oto katar dziecięcy zmusza Matkę do pielęgnowania w domu jednego pisklęcia. Ojciec pójdzie sam z pozostałymi.

Poczta przynosi ciekawy tygodnik, przegląd mody, ale Klarcia wróciła ze szkoły w podartym fartuszk... i cały wieczór zedzie matkę na reparacji.

Trzeba było czekać w sklepie przy załatwianiu sprawunków, pod kuchnią wygasło, ale żeby dzieci nie miały chłodnej zupy, matka, mimo zmęczenia, rozpala na nowo ogień.

Tak jak Matka Boża w Nazarecie, matka troska się o wszystkie szczegóły domowego życia, z tą samą zawsze czujnością, z tym samym staraniem o doskonałość, jak artysta pracujący nad dziełem sztuki. Wie ona bowiem, że małe rzeczy są wielkimi, gdyż wymagają wiele miłości, gdyż nic nie jest małym w ognisku rodzinnym, pobłogosławionym przez Boga.

I przyzwyczajenie do tych ofiar codziennych, do tych ciągłych wyrzeczeń, zako-

czenia cnotę, czyniącą ją zdolną do wielkiego bohaterstwa.

Istnieją jeszcze u nas, Bogu dzięki, takie kobiety! Zapewne istnieją również kobiety lekkomyślne, niestale, zastraszające frywolne, ale są też inne, które poświęcają się w ukryciu najszlachetniejszemu z trudów, pod wejrzeniem Dziewicy z Nazaretu. I jest jeszcze pokolenie młodych dziewcząt, które przygotowują się, w dziewictwie pełnym poświęcenia do swej pięknej roli.

Dodać mężczyźni bodźca, którego mu często brak, mimo pozorów dzielności; pomóc w duchowym rozwoju ogniska domowego;

„dodawać mężowi siły do zachowania koniecznej we wspólnym życiu moralności;

czy to mało? A potem, gdy nadejdzie czas: donosić w łonie swe dzieci, wydać je na świat, opiekować się nimi, gdy są małutkie, potem je wychować,

czy to są mało znaczące i łatwe troski? Oby jedno drzewo nie zasłaniało nam lasu, i oby nieszczęsne przykłady kobiecości, pozbawionej honoru, nie zakrywały nam nieporównanego bohaterstwa kobiety!

Dziecko, to ona;

mąż, to ona;

ognisko domowe, to ona;

i konsekwentnie

ojczyzna, to ona.

(Les Rayons) tłum. I. Swida.

S. G.

Wśród codziennej pracy

Życie daje każdemu człowiekowi powołanie do jakiegoś zawodu, i wzywa go do pracy na kawałek chleba.

Musimy pamiętać, że praca jest ozdobą każdego obywatela, jest naszym codziennym obowiązkiem. I choć praca jest dla nas ciężką, to staje się ona dla nas lekką, kiedy uprzątniemy sobie, że jest przy nas stale Przyjaciel, Ten, który najlepiej zrozumiał, przeżył istotę człowieczeństwa, żał z bezowocnych usiłowań, płynących z ukrytej lub otwartej nieprzyjaźni. Zamiast iść „drogą wygodną, odpowiednią do Boskiego Jego posłannictwa, kroczył drożynami cierniowymi ludzkich cierpień, zostawiając nam Swoją świętą naukę, pomagającą do przezwycięzania przeszkód dnia każdego, wpajając w serca umiejętność przemiany jego treści.

Chrystus Pan pokazuje nam piękno pa-tury, którą kołysze i uspokaja nerwy człowieka wyzwalając od smutków życia codziennego. Mówi nam Chrystus o ptakach niebieskich, które nie sieją, ani nie zbierają, a mimo to żyją na chwałę Boga, a Opatrzność Boża o nich nie zapomina. Pamięta o nich, i pamięta o każdym swoim stworzeniu na ziemi, nawet o najmniejszym robaczku.

Patrzmy na Chrystusa Pana w Nazarecie. Choć był Bogiem i pracować nie musiał, jednak dał nam wielki przykład, jak również i wzór, jak mamy pracować na chleb codzienny. Już jako małe dziecko, pomaga w pracy Matce Najświętszej i św. Józefowi. Chrystus w Nazarecie uczy nas pracy i sumiennego spełniania codziennych naszych obowiązków.

On — Syn Boży, każe nam się modlić — byśmy zdobyli znów wiarę w moc cudnej rodzicielskiej opieki, mówiąc do Boga „Ojcie nasz”.

Gdy pracę naszą łączyć będziemy z modlitwą, będzie ona wykonana na chwałę Bożą, a nam przyniesie ona zbawienno-pożytek.

Marian Jamrozik.

Złote myśli

PRZECZYTAJ I ZASTANÓW SIĘ...

„Od którejkolwiek strony spojrzymy na dobroć, zawsze się wiąże ona z myślą o Bogu. Owa tajemna siła popędu, na mocy której działa dobroć, jest instynktem, stanowiącym najszlachetniejszą stronę naszej istoty, jest najprawdziwszą pozostałością obrazu Bożego, na którego podobieństwo jesteśmy stworzeni. Nie wolno nam zatem patrzeć na dobroć jako na zwykły i niewart zastanowienia wpływ naszych przyrodzonych skłonności. Dobroć jest szlachectwem człowieka. We wszelkich swych przejawach odzwierciedla ona swój prawzór niebiański. Dobroć rozplywa się w tajemnicach wiecznych. Jest ona raczej boską niż czysto ludzką, jest zaś ludzką, ponieważ z duszy ludzkiej wypływa w tym właśnie miejscu, w którym obraz Boży najgłębiej został wryty.

Taką jest dobroć!”

O. F. W. Faber.



Rzeźba Łaszk — Pożegnanie.

Zgon J. E. Ks. Biskupa Teodora Kubiny

Kościół Katolicki w Polsce okryła nowa żałoba. Dnia 13 lutego br. zmarł w Częstochowie Ks. Teodor Kubina, Biskup Ordynariusz Częstochowski. Z grona Polskiego Episkopatu ubył człowiek wielkich zasług i wielkiej ofiarności. Wiadomość o zgonie śp. ks. Biskupa Kubiny napeliła szczerym żalem serca nie tylko jego diecezjan, nie tylko duchowieństwo osierocone diecezji, ale tych wszystkich ludzi, którym postać Biskupa Częstochowskiego, jego wieloletnia praca i dzieła były znane. Zgon jego napelił szczerym żalem serca wiernych Kościoła Katolickiego w Polsce, którym był on jednym z wypróbowanych i ofiarnych przewodników życia duchowego.

Śp. Ks. Biskup Teodor Kubina urodził się dnia 16. 4. 1880 r. w Świętochowicach na Śląsku. Na Śląsku też ukończył śp. zmarły gimnazjum, a następnie wyjechał na studia do Rzymu. Tam odbywał studia teologiczne i filozoficzne i 27. 10. 1906 r. otrzymuje święcenia kapłańskie.

Śp. Zmarły zwiedza również i pracuje czynnie w koloniach polskich w Stanach Zjednoczonych, Brazylii, Francji, Holandii, Jugosławii i Ziemi Świętej.

Zostawszy proboszczem kościoła Mariackiego w Katowicach daje przykład prawdziwej ofiarności duszpasterskiej. Do godności biskupiej zostaje wyniesiony jako prosty ksiądz nie posiadający żadnych tytułów. Jego ofiarna praca duszpasterska była najlepszym tytułem do powierzenia mu w roku 1926 zwierzchnictwa nad nowo utworzoną diecezją Częstochowską. Jest jej pierwszym ordynariuszem. Pozostaje jej wypróbowanym zwierzchnikiem aż do chwili zgonu. Organizuje swą diecezję, naucza, buduje kościoły, krzewi wiarę w sercach swych diecezjan. Nie tak dawno, bo 4 lutego br. diecezja częstochowska oddała hołd jego dziełu w związku z jubileuszem 25-lecia sakry biskupiej. Jubileusz odbywał się w konsekrowanej w ubiegłym roku katedrze częstochowskiej, która jest trwałym pomnikiem działalności pierwsze-

go ordynariusza diecezji. Ale śp. Ks. Biskup Kubina znajduje również czas, by pracować nad rozwojem myśli katolickiej. Zainteresowania i problemy czasu w którym przypadło mu działać, zwróciły go ku problematyce społecznej. Jest autorem szeregu prac z tej dziedziny. Przez nurt jego

myśli przebiega żywa troska o chrześcijańską treść życia społecznego.

Kreśląc tę krótką notatkę, zawiadamiając naszych Czytelników o zgonie śp. Biskupa Kubiny, łączymy się w żałobie z osieroconą diecezją, której ubył wytrawny przewodnik.



— Chociszew. W powiecie międzyrzeckim leży niewielka miejscowość o nazwie Chociszew. Już zdala, kiedy się do stacji zbliża obcy człowiek, interesuje go przedziwna wieża chociszewskiego kościoła. Gdy się tej wieży przypatrzy, gdy ujrzy ją z bliska, mimo woli przychodzi myśl, że gdyby tak lecał samolotem, wypadł kto z niego i zleciał na wieżę, nadział by się na nią jak na szpikulec. Taka jest ostra. A przy tym i trochę nierówna i jakby skrzywiona.

Przy tym kościele o ostrej, nigdzie nie mającej swego odpowiednika wieży, znajduje się siedziba parafii. Jej rządcą jest ks. Maciej Bulak, wysoki, rosły, dobrze zbudowany mężczyzna. Oddany jest parafii, swoim ludziom i pracy bez reszty. Do obsługi ma trzy kościoły: w Chociszewie, Rogozińcu i Suchym Lutolu. Stara się je obsłużyć w miarę możliwości wszystkie jak najlepiej. Jako repatrianci przybyli na nowe ziemie i z rozmachem budują terazniejszość. Ziemię, którą objęli ukochać już zdolali i zawrzeć się z nią więzami mocnymi na dołę nową, na bytowanie na niej na wieki. Z miłością orzą jej zagony i sieją chleb dla Polski.

Kościół chociszewski niewielki, nie bogaty, ale czysty i miły. Dobrze tu modlić się ludziom, to też chętnie uczęszczają na modlitwy wspólne do swego kościoła. W każdym szczególe znać troskę duszpasterza o świątynię.

Praca parafialna przeto idzie ku Bożej chwale. W roku ubiegłym nawiedziło nieszczęście probostwo w Chociszewie. Oto wybuchł pożar i zniszczył stodołę, powodując wielkie straty materialne. (G)

WIDUCHOWA

Parafię Widuchowo dotknął bolesny cios; w kwintniu ubiegłego roku w kościele uderzył piorun, który zostawił po sobie straszną ruinę i zdawało się, że świątynia nie zostanie odnowiona. Parafianie stracili nadzieję, że już nie będą mogli zgromadzić się w tym zabytkowym kościółku, jednak nasz kochany i lubiany przez wszystkich Ks. Roman Chrzanowski nie zniechęcił się odbudową. W imię Boże i za wzorem św. Jana Bosko, oraz za przyczyną Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, rozpoczął prace, zabrał się szczerze do tej pracy, wraz z wiernymi jego pieczy powierzonych. Dużo swego zdrowia i sił stracił, ażeby ten Dom Boży odbudować; napotykał na duże trudności, ale ufał Opatrzności Bożej i Matce Wspomożenia Wiernych. Pomimo braku funduszu z Bożą Pomocą kościół w krótkim czasie został odbudowany.

Kiedy Czcigodny Ks. Dziek. Jan Polica przybył na uroczystość ponownego wyświęcania kościoła, był bardzo zdziwiony, że w tak krótkim czasie świątynia została wykończona.

W kościółku tym jest bardzo przytulnie, gdy się wchodzi odnosi się wrażenie, że się wstępuje do bram niebieskich. Jest bardzo czysto. Ks. Chrzanowski stara się, by kupić coś nowego do ozdoby kościoła, szczególnie wtedy, gdy nadchodzi święta. Główny Ołtarz jest cały w świetle elektrycznym, dba o estetykę zewnętrzną i wewnętrzną kościoła.

Największą troską jego to zbawienie dusz, stara się wszystkimi siłami prowadzić wiernych do Boga. Co parę miesięcy sprowadza księży zakonnych z różnych zgromadzeń i zakonów, by wiernych zbliżyć do Serca Jezusa Eucharystycznego.

Od 10 XII do 14 XII ub. r. odbyły się rekolekcje przygotowawcze do Odpustu Jubileuszowego. W ciągu miłośniczego lata parafianie otrzymywali go ośobiście. Cała parafia dała wyraz gorliwości w wykorzystaniu Roku Świętego w triduum głoszone przez Czcigodnego Ks. misjonarza Henryka Paruzela O.M.I.

Dzień 11 XII był dniem-uroczystym dla parafian. Już od szóstej zgromadzili się wierni, by na pierwszej Mszy św. komuni-kować i zyskiwać odpust zupełny. Sumę celebrował Ks. Proboszcz Chrzanowski. Po ewangelii znowu Ks. misjonarz wygłosił kazanie, gdzie szloch wzruszył serca ludzkie. Po procesji odmówiono przepisane modlitwy do uzyskania Odpustu Jubileuszowego. Po skończonej Mszy św. ks. Chrzanowski w czułych słowach zwrócił się do Czcigodnego Księdza Misjonarza z wyrazem wdzięczności od parafian i siebie.

Najbardziej wzruszająca chwila była wtedy, kiedy ks. Chrzanowski składał podziękowanie ks. misjonarzowi.

Wierni rozchodząc się nabywali pamiętki, na których uwieczniali sobie ten Rok Święty Miłościwego Lata 1950 r.

Stała czytelniczka
„Tygodnika Katolickiego”

Komunikat Episkopatu do wiernych w sprawie świąt

W dniu 18 stycznia r. b. Sejm Ustawodawczy R. P. ze względów gospodarczych uchwalił nową ustawę o dniach wolnych od pracy.

Wobec powyższego musimy zdać sobie sprawę, że dni świąteczne: Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego), Wniebowstąpienie Pańskie, II dzień Zielonych Świątek, św. Piotra i Pawła (29 czerwca) i Niepokalanego Poczęcia N. M. P. (8 grudnia) — obecnie nie

będą mogły być obchodzone w dawnym zakresie.

Dni te jednak nie przestają być uroczystościami kościelnymi i dlatego duszpasterze dadzą Wam możliwość obchodzenia tych świąt w kościołach naszych i ułatwią wzięcie udziału w nabożeństwach w godzinach rannych czy wieczorowych, zależnie od miejscowych warunków.

NIETKOWICE

Dusz liczy parafia do 3000. Kościół wybudowany w XVIII wieku, poświęcony na katolicką świątynię 24. V. 1946 r. Dzień ten dobrze pamiętają parafianie Nietkowic. Był to dla nich dzień wielkiego przeżycia i wielkiej radości, bo mogli zacząć na nowych ziemiach żyć religijnie.

Największe skupiska ludzi tej parafii to Sycowice, Błędów, Pomorsko. Kościołów do obsługi jest cztery. Początkowo parafia należała do Krosna Odrzańskiego. Dziś stanowi osobną jednostkę administracyjną Kościoła.

Proboszczem parafii jest Ks. Jarosław Hura. Kapłan ten urodził się w roku 1898, pracuje z oddaniem się parafii.

Kościół parafialny w Nietkowicach, nawiedziło nieszczęście. Oto piorun uderzył w świątynię, czyniąc wielkie szkody. Wieża kościoła uległa zniszczeniu. Ponieważ świątynia była ubezpieczona wobec tego po otrzymaniu ubezpieczenia i przy ofiarnej i pełnej poświęcenia pracy parafian wieżę odbudowano na nowo.

Ks. Hura troszczy się o pogłębienie życia religijnego w parafii. Temu celowi służyły misje przeprowadzone z wielkim pożytkiem dla dusz i dla chwały Bożej przez OO. Kapucynów. Misje gromadziły rzesze wiernych, godnych Boga, Bóg błogosławił ofiarnej pracy OO. Kapucynów, gdyż znać owoce ich pracy.

Ludność jest spokojna i pracowita. Cechuje ją gorące przywiązanie do wiary.

— **Lubsko.** Pierwszym polskim kapłanem, który począł w Lubsku kłaść fundamenty życia katolickiego, był Ks. Tuleja. Po nim prowadzi dalej pracę kapłańską Ks. Franciszek Nowacki, dziekan dekanatu Krośnińskiego. Pomaga mu w tej zbożnej pracy Ks. Szmurło.

Lubsko jest miastem. Szczególnie jakimś zrzędzeniem Opatrzności Bożej zachowało się całe, mimo iż szalejąca wojenna zawierucha w sposób straszliwy zniszczyła okolicę. Dzięki temu kościół ocalał i ludność polska obejmująca pradawne polskie ziemie w swoje posiadanie mogła od razu rozpocząć życie religijne na sposób, do jakiego przywykła na ziemiach, z których przybyła do Lubsku. Świątynia w Lubsku jest piękna, to też parafianie często i chętnie garną się do niej. Wspaniałe są w kościele Lubskim organy. Przechowały się szczęśliwie całe przez okres niszczycielskiej wojny.

Parafia Lubsko liczy 7000 dusz. Księża mają do obsługi dwa kościoły w mieście i kilka w terenie. Główniejsze miejscowości w parafii to Górzno i Starosiedlce.

Życie religijne parafii rozwija się pięknie. Szczególniejszą uroczystością w parafii była uroczystość bierzmowania. Choć sporo czasu już minęło od tych chwil, jednak po dzień dzisiejszy pamiętają ludzie o nich i chętnie o nich mówią. Rok 1950 zapisał się w dziejach parafii Lubskiej rekolekcjami jubileuszowymi, które zdziałały w duszach wiele dobrego, pogłębiły znajomość wiary i życie wieczne, poszerzyły znajomość praw Bożych. Rekolekcje odbyły się nie tylko w mieście ale także i po wioskach okolicznych. Na ostatnich wakacjach z pożytkiem

pracowali na terenie parafii także i alumni z seminarium duchownego, ucząc dzieci religii i przygotowując je do pierwszej Komunii św.

Można śmiało powiedzieć, że Boża praca idzie, rozwija się i krzepnie. (G)

Kościół i świat

— **Katedra św. Stefana we Wiedniu uratowana.** Zniszczona działaniami wojennymi katedra św. Stefana we Wiedniu dźwignęła się ze szkód zadanych wojną. Donoszą z Wiednia, że prace nad zniszczonym dachem katedry zostały zakończone. Nakryto ją wieloma dziesiątkami tysięcy dachówek, sprowadzonych częściowo z Czechosłowacji.

— **Nowe wezwanie w litanii loretańskiej.** Rzymska Konferencja Obrzędów zarządziła, że odtąd do litanii loretańskiej po wezwaniu: „Królowo bez zmyły pierworodnej poczęta” należy dołączyć nowe wezwanie: „Królowo wzięta do nieba” (Regina in coelum assumpta).

— **Głośnie nawrócenie.** Na łono Kościoła katolickiego przeszedł słynny rzeźbiarz Skandynawii Krystian Peterson, profesor jednego z uniwersytetów norweskich. Po nawróceniu wyrzeźbił piękną statuetkę Matki Boskiej, jako „Madonnę Studentów”, oraz figurę św. Bernadetty.

— **Poemat o Chrystusie.** Poetka włoska Julia Scapiano Morena otrzymała nagrodę „Primo Nazionale” w Rzymie. W dziele poezji religijnej za zbiór zatytułowany „Il poema di Gesù”. Utwór składa się z 229 sonetów o tematyce ściśle opartej na epizodach z Ewangelii św. Znany krytyk włoski Giuseppe Raciotti, podnosi urok tych poezji, nawiązujących z duchem dawnej tradycji poetyckiej Italii. Autorka nie zmienia swą fantazją tekstu, lecz wyraża się we dziecięcej poetyckiej formie z subtelną miłością i oddaniem chrześcijańskich ideałów wiary.

Utwór składa się z 7 części przedstawiających: Narodzenie Boże i Dzieciństwo, przygotowanie do działalności i ofiary, pierwszy, drugi i trzeci rok apostołskości działalności Chrystusa, tydzień święty, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Pańskie. Najbardziej poetycznymi są opisy cudów i przypowieści Chrystusowych. — Wiara, nadzieja, miłość, biją młodzieńczym uczuciem, a niektóre ustępy brzmią jak potężny manifest miłowania pokoju i ludzkości.

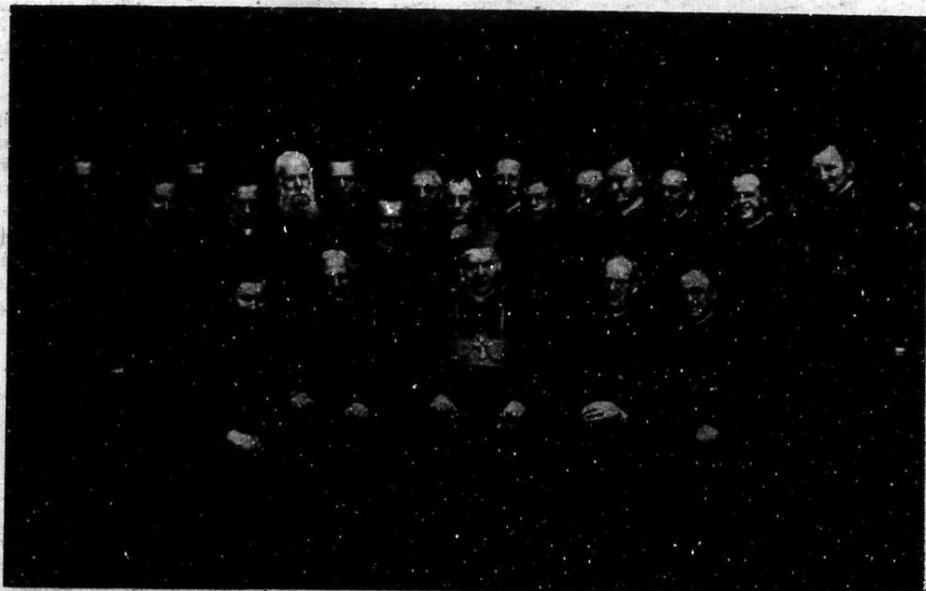
— **Kler tubyleczy w misjach.** W Australii na ogólną liczbę 1306 tysięcy katolików jest 2469 księży Australijczyków i 507 seminarzystów krajowców.

W Oceanii przypada 27 księży tubylców i 34 alumnów na 327.600 katolików. W Burmii, Syjamie, na Malajach i Cejlonie jest tylko 559 księży tubylców i 210 alumnów na przeszło milion katolików tych obszarów. W Indonezji liczba księży tubylczych wynosi zaledwie 74 i 170 seminarzystów na około 732.000 katolików indonezyjskich.

— **Siedemsetlecie Szkaplerza Karmelitańskiego.** Zakon OO. Karmelitów w bieżącym roku obchodzi siedemsetlecie Szkaplerza Karmelitańskiego. Ojciec św. Pius XII celem uczczenia tej pięknej rocznicy wystosował do Generała zakonu, O. Kiliano Lynner specjalny list, w którym przypomina jak wielkie znaczenie ma dla wiary katolickiej i poprawy obyczajów nabożeństwo do Matki Bożej w kulcie szkaplerznym.

— **Śmierć uczonego Katolika.** W Zurychu zmarł profesor Emil Aderhalden, szwajcarski uczony światowej sławy, który ogłosił około 1000 oryginalnych publikacji z dziedziny fizjologii. Zmarły był członkiem ponad 30 akademii i towarzystw, między innymi i Akademii Papieskiej.

— **Steptyka kleru w Brazylii** — przedstawia się następująco: 120 arcybiskupów, 3422 kapłanów świeckich, 4174 kapłanów zakonnych, razem 7.716.



J. E. Ks. Arcybiskup W. Dymek wśród profesorów oraz neoprezbiterów ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów M. N. w Obrze pow. Wolsztyn.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabinski.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.

Telefon 739 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Ogłoszenia w cenie 3,60 zł za mm wysokości w jednej szpalcie.

Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 210 — 2. 51.

K-2 — 13085 — 26. 2. 51. Druk ukończono 1. 3. 51.